№ 28. Kraków 4. Lutego — Wtorek. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.

Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.

Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY, ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, ksi garskie, handlowe, przemysłowe, rólnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.

Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów
☞ Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 3 Lutego.

Uniwersytet.

III.

Jaki jest stósunek państwa do uniwersytetu? To pytanie założyliśmy sobie na dziś, i chcielibyśmy na nie odpowiedzieć, o ile zakres jednego lub dwóch artykułów odpowiedzieć dokładnie dozwoli. Wszakże jestto jedna z najważniejszych kwestyj towarzyskich, bo od trafnego jéj usadowienia na właściwém stanowisku, zawisła w praktyce zasada wolności uniwersytetu, która wprawdzie prawie wszędzie została wyrzeczoną, ale prawie nigdzie wykonywaną nie jest tak, jakby jéj loiczne następstwo wymagało.

Państwo ma się do uniwersytetu 1) jako do korporacyi wolnéj, istniejącéj osobno i mającéj pewne prawa; 2) jako do instytutu, który mu przychodzi w pomoc.

Państwo, jeżeli cel jego nie skrzywił się w podrzędnych dążnościach, przyjmuje każdą zbawienną korporacyą i stara się, aby ona sama żywotnością swojego pryncypium i działalnością swych sił w zupełnéj wolności, samoistnie się rozwinęła. Ono wie, że wszelki z góry narzucony ucisk, wszelkie z góry nakrojone formy, albo skrzywiają naturalną prężność sił korporacyjnych, albo je też całkowicie przyduszają. Nie przeszkadza więc kościołowi, gminie, do urzeczywistnienia ich zasady, którą szanuje i nietykalną w całym jéj konsekwentnym rozwoju orzeka; niemoże zaprzeczać właściwéj istoty uniwersytetu, tojest, umiejętności, musi mu więc przyznać prawo samodzielnego ugrupowania się; musi zapewnić wolność do zdobycia właściwych mu celów; musi zagwarantować korporacyjną jego samoistność. Wszystko, co ku temu bezpośrednio zmierza, aby zrealizować zasadę uniwersytetu, umiejętność, wszystkie ku temu niezbędne organizacye, urządzenia, osobiste stósunki między członkami uniwersytetu — zgoła, cała konstytucya uniwersytetu wchodzi w zakres korporacyjnych jego praw. Jakie zaś po za zakresem umiejętności zachodzić mogą stósunki między członkami uniwersytetu, stósunki nieopierające się na jego podstawie, tojest, umiejętności, te już do korporacyi nie należą. Tak np. mimochodem wspominając, w spuściźnie po dawnych naukowych korporacyach mocniéj niżeli dzisiaj zlepionych, zostały się w Niemczech i w Anglii sądy uniwersyteckie, załatwiające cywilne a nawet policyjne przekroczenia swoich członków, do tego stopnia, że wykluczają działalność trybunałów zwyczajnych, chociażby nawet jedna strona członkiem uniwersytetu nie była. Kongresy uniwersyteckie w roku **1848** i **1849** odbyte, jak niemniéj wiele projektów reform, które w tym czasie wypracowano, jednozgodnie za zniesieniem tego anormalnego stósunku oświadczyły się, a minister w urządzeniu dyscyplinarném z dnia **13** października **1849** roku z prawdziwie prawniczą ścisłością oznaczył i zachował pod tym względem tylko takie, które z zasadą uniwersytetu zgadzają się.

Oznaczenie stósunku państwa do uniwersytetu jako do korporacyi wolnéj ułatwia bardzo wiele trudności, które w nieustanném zetknięciu się sił działających nasunąć się mogą. Państwo strzeże więc naprzód siebie, ażeby nienaruszyło w niczém samoistności uniwersytetu; pilnuje, ażeby inna instytucya prawom tegoż nie ubliżyła; a w końcu, ażeby i uniwersytet nie przekroczył granic postawionych mu przez jego zasadę. Że zaś natura ludzka niejest doskonałą, a reprezentacya umiejętności składa się także z ludzi; czuwa zatém państwo, ażeby uniwersytet w zupełnéj odrębności działania swego pozostawiony, nie popadł w całkowite odosobnienie i nie absorbował się wyłącznie w jednym lub drugim kierunku, lecz postępował ciągle zgodnie z innemi organicznemi siłami narodu. Atoli rząd musi pamiętać, że umiejętność nie leży w jego zakresie, że pod tym względem uniwersytet jedynie kompetentnym jest sędzią. Tak więc, kiedy w Anglii szkoły i uniwersytety popadły w pleśń średniowieczną i z niéj się dobrowolnie nieotrząsnęły, Rząd nie narzucał im samowolnie nowéj organizacyi, bo wiedział, że organizacya słaba, byle tylko samorodna, jest jeszcze skuteczniejszą od nadanéj, ale naczelnik jego lord John Russel zawezwał uniwersytety do wysadzenia komissyj, z mężów uniwersyteckich złożone, które nad potrzebnemi reformami obradowały, aby je potém samym u siebie przeprowadzić.

Wszelako Rządy, sprawując opiekę nad uniwersytetem, uważały go dawniéj jako instytut małoletni, chroniąc od dążności, które uznawały za szkodliwe dla siebie i dla niego. Taka opieka nietylko, że jest przekroczeniem praw uniwersyteckich; nietylko że jest ubliżeniem takiéj korporacyi jak uniwersytet, ale nadto staje się zgubną dla uniwersytetu i dla **Rządów**. Umiejętność drogę stósunków ludzkich oświeca wyraźnie, ducha organicznego w człowieku wzmacnia. Jeżeli więc państwo obawia się umiejętności, znać daje, że ma cele nieograniczone, destrukcyjne, że niejest połączeniem ludzkich sił dla wspólnego dobra, ale ich podbiciem dla widoków niższych, egoistycznych. **Rząd** prawy nie lęka się wiedzy i światła, ale się lęka przesądów i ciemności.

Uniwersytet jako dźwignia umiejętności jest pomocnym rządowi nietylko ze względu moralnego, tojest ze względów moralnych skutków wiedzy, ale i przez to, że obejmuje w sobie wszystko i nie odrzuca żadnéj umiejętności a zatém i tych, które w stosunkach materyalnych państwa, główną grają rolę. On wydziela z siebie umiejętność, któréj potrzebuje państwo i poddaje się ochotnie żądaniom, które państwo zakłada przez wzgląd na potrzeby służby publicznéj. Lecz pamiętać należy, aby ta pomoc, jakiéj się domaga **Rząd**, nie nadwerężyła w niczem zasadniczéj podstawy Uniwersytetu, nieograniczała jego wolności. Potrzeba niezapominać, że ten co pomoc przynosi, nie jest jeszcze zawisłym sługą, czyli że Uniwersytet niemoże być instytutem rządowym, bo od chwili kiedy się staje instytucyą podległą, przestaje być korporacyą wolną, a zatem traci swój charakter. Otóż tutaj stosunek państwa do Uniwersytetu jest Scyllą i Charybdą, na którą, by niewpaść, trzeba bardzo wprawnego i świadomego swéj sztuki żeglarza. Państwo przejęte potrzebami służby publicznéj, zapomina często że Uniwersytet nie jest szkołą urzędników, adwokatów, lékarzy, chirurgów, jeometrów itp., że nie jest instytutem, któremuby można z góry narzucić zasadę, ale że on ma ją w sobie wrodzoną. To co zmarły Cesarz powiedział: *Ich will keine Gelehrte, ich will nur gute Beamte*, w części powtórzył jeszcze Minister dzisiejszy kiedy w motywach październikowych z r. **1849** o opłatach kolegialnych dał się słyszeć: że ponieważ państwo nie cierpi braku kandydatów na urzędy, byłoby rzeczą niestósowną uwalniać mierne zdolności od opłat szkolnych. Nieprzypominamy tego, abyśmy chcieli zaprzeczać Ministrowi należytego pojęcia Uniwersytetu — owszem oddaliśmy mu i oddamy pod tym względem po wielekroć sprawiedliwość, bośmy nie raz w rozporządzeniach jego czytali: że *der Zweck der Universitäten zu oberst in der Pflege echter Wissenschaftlichkeit und wahrer Charakterbildung besteht*, ale aby zwrócić uwagę jak trudno jest wśród tylu krzyżujących się interesów i tylku naglących wymagań na środkowéj utrzymać się drodze.

Jeżeli państwo niepotrzebuje lękać się umiejętności i ona też państwa obawiać się niepowinna. W karby materyalnego przymusu wiedza jest nieujętna, człowieka można ukorzyć, ale jéj nigdy. Jeżeli się jéj odejmie sposobność wolnego rozplemieniania się między ludźmi, to na tém cierpi samo państwo, bo na gruncie, gdzie miała rosnąć umiejętność, bujnie zapuszcza się chwast nierozumu; ona zaś rozwijać się niemoże tylko wtedy, kiedy wolném powietrzem oddycha. **Rząd** uznając i praktykując wolność nauczania, czci samego siebie; opieka więc jego nigdy tak rozszerzać się niepowinna aby była ograniczeniem téj wolności. Kto przymusem materyalnym na rozumowanie odpowiada, ten podaje się w podejrzenie że sprawa jego niesłuszna, bo na zarzuty rozumu niema innéj broni, tylko kij. Srodki prohibicyjne, nad które dawniéj nic praktyczniejszego nie znano, posłużyły nieraz do uwieńczenia głupstwa, aureolą chwały i czci nieświadomych rzeczy.

Ale aby zasada wolności nauczania nie była fikcyjną, potrzeba iżby professor był wolen od trwogi, iż za wypełnienie swego obowiązku czeka go nędza dla niego i dla dzieci. Umiejętność podległa tyle jest warta co sprawiedliwość podległa: jeżeli więc sędzia za opinią swą jest nieodpowiedzialny, winien nim być i professor, dopóki ją jeden i drugi wyraża w granicach, które im zasada instytucyi przyznaje. Jeżeli państwo uznaje, że wykład professora jest dla dobra publicznego szkodliwym, powinno naprzód starać się zwalczyć jego wpływ na drodze umiejętności i dla tego służy mu prawo wstawienia na zwykłéj drodze indywiduum, któreby w jego duchu wykładało. Usuwając professora, którego poczytuje sobie za nieprzyjaznego,

---

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

ZE LWOWA.

(Kurowski — Rodakowski.)

(Z. K.) Szanowny Redaktorze! Smutną zapewne jest rzeczą, że niemamy żadnego pisma peryodycznego we Lwowie — lecz nierównie smutniejszą, że nie mamy takich korespondencyj, jakich byśmy sobie życzyli; jeżeli bowiem brak pisma własnego dowodzi tylko oziębłości lub niechęci piszących, to ten brak korespondencyi dowodziłby nawet, że niemasz komu i niemasz bardzo o czém pisać z naszego miasta.

Nieobawiamy się jednak tak ciężkiego zarzutu — utrzymujemy tylko, że dziennik twój niema szczęścia w wyborze korespondentów. Korespondentów, mówię! — bo już owe dwa artykuły o teatrze polskim we Lwowie (zamieszczone w Nrach 263 i 269 zeszłego roku), w których p. K. w chwili, kiedy dziedziczność parostwa niemogła się ostać na kontynencie, marzy o dziedziczności talentu w dzieciach aktorów i usiłuje nas przekonać, że tradycya talentów sławy rodziców stworzy lub wyrobi talenta w ich dzieciach — i mówi to nam, którzy naocznie widzimy, że niemasz téj dziedziczności w istocie, — już owe dwa artykuły, których autor rozmachawszy się szeroko i wpoiwszy w nas nadzieję, że nam ze znajomością rzeczy wyłoży wszystkie okoliczności, w których się teart polski znajduje, że nas obezna i z prawdziwemi przyczynami jego teraźniejszego upadku, i poda środki podźwignienia téj tak ważnéj narodowéj instytucyi — jaką jest scena — artykuły, w których autor wiele obiecał a nakoniec nic niedał i nic niepowiedział, przekonały nas, że p. K. niebył korespondentem, któryby mógł ze skutkiem pisać o teatrze. — Inny twój korespondent, szanowny Redaktorze, pan X. Y. Z. zapisawszy czternaście kolumnek twojego feuilletonu, zapełnił je znowu samemi pięknościami oczów, profilów i kibici, które literami poznaczył — a chociaż może kiedyś, jak cały alfabet wyczerpie, do innego się zwróci przedmiotu, jednak i tego niemasz żadnéj pewności, bo któż nam zaręczy, czy mieszkając we Lwowie nienauczył się już i innych alfabetów, więc czy wyczerpawszy alfabet łaciński, nierzuci się do kirylicy?... Pan X. Y. Z., który jak my nudzić się, postanowił podobno pisać *quand même*, mówi, że dla tego chwali, iżby niepopadł w błąd *parafiańszczyzny*; nie! w ten błąd niepopadł! — ale popadł w błąd: „*Wspomnień starego huzara*“, a tém samém najistotniejszą parafiańszczyznę; — książka bowiem, która się nazywa parafiańszczyzną nie jest nią sama, ale opisuje parafiańszczyznę — lecz *Wspomienienia starego huzara* są rzeczywistą pafiańszczyzną *(Krähwinklerei)* i to nie na małą skalę.

Teorya pana X. Y. Z. o piękności wrodzonéj i nabytéj piękną jest i nawet bardzo ważną w tych czasach — skarga, że u nas zaginął już typ polskiéj matrony jest bardzo rzéwną i do łez pobudza; lecz przyznasz szanowny redaktorze, że może to i lepiéj, że już niemasz téj polskiéj matrony, bo jakżeby ona się srodze zasmuciła ujrzawszy, że już niemasz i tych dawnych rycerzy z kordami u boków, ze złoconemi na głowie hełmami, z rumieńcem życia na pogodnéj twarzy, z świetnością sławy na czole!.... że my nimi niejesteśmy, że ich Lwów niema i że mu ich ani Paryż, ani Londyn, ani nawet stary Kraków niedostarcza, i podobno już niedostarczy!.... I jeszcze lepiéj, że już niemasz téj polskiéj matrony, bo gdyby nas ujrzała takimi, jak jesteśmy, nas jéj synów i wnuków, nas w krótiutkich redingotach i twedach, owiniętych około szyi szalami, nas we frakach z długiemi stanami a krótkiemi szezami, w trzewiczkach glansowanych, wyperfumowanych, wyfryzowanych i z tém szkiełkiem wprawioném w oko, z którememśmy się Lwowianie już tak porodzili i podobno pomrzemy.... o! to ta święta niewiasta, niewiele tusząc o naszéj głowie a w rozpaczy o serca nasze, z naszych objęć by się wydarła i z modlitwą na ustach i wspomnieniem przeszłości uciekłaby do owych marmurowych grobów, gdzie na spłowiałych lamach i kordach złamanych, gdzie na bluszczach niezwiędłych i zwycięztwa pamiątkach śpią jéj ojcowie i dziady... Toż i lepiéj podobno, że tę matkę naszą sam Bóg zabrał ze świata i z salonu niż żebyśmy ją mieli sobą stamtąd wystraszyć.

Pan X. Y. Z. daléj dziwi się temu, że my dajem pieniądze na ubogich, a niechcem tańczyć na ubogich — niewiem zaiste, o co mu tu chodzi?... lecz o co bądź chodzi, stawając we własnéj obronie możemy zaręczyć, że gdybyśmy wiedzieli, że po naszym tańcu ubogim będzie jeszcze mniéj chłodno i głodno i mniéj ubogo, to byśmy byli pewnie i tańcowali dla nich.

Pan X. Y. Z. nakoniec wypaliwszy czternasto-kolumnowy panegiryk pięknościom wielkiego świata, przypomniał sobie przecie, że są i artyści w tém mieście — i choć ich robót niewidział, jednego z nich postawił jak dziadka kościelnego w swojéj nowo wybudowanéj świątyni przy saméj furcie. Wydaje mi się to tak, jak gdyby pan bawiąc się pół dnia ze swoimi równymi wyścibił nareszcie nos do przedpokoju i spytał:

— *Jaques!* a jesteś tam?

— Jestem panie.

— Dobrze, że jesteś, bo może cię będę na co potrzebował. Takie jest wspomnienie w ostatniéj korespondencyi o malarzu Kurowskim!

Ein Unterschied der Stände m o s s *seyn!* Powiada Nestroy, i bardzo sprawiedliwie. Co tam się długo rozpisywać o sztuce, kiedy ona jest niewolnicą kieszeni i — natury, która jest daleko piękniejsza, zwłaszcza kiedy czarującém spojrzeniem przez szyby brumelów, (słowo własne) wygląda, i tak wiele czasu zabiera, że nawet korespondentom niepozwala naocznie oglądnąć prac krajowych artystów.

Gdybym myślał, że można „*par oui dire*“ pisać o malarstwie, a tego niewiedział, że malarstwo „*par preference*“ wymaga naocznego widzenia, to bym też i niebył zdania, że o malarstwie jak i o utworach każdéj sztuki przedstawiającéj (die darstellende Kunst) można tylko: albo widzieć i pisać — albo niewidzieć, ale też i niepisać — i niewiedziałbym był o trzecim tego dogmatu warjancie, to jest: że można niewidzieć, a jednak pisać.

Ale już dosyć podobno tego ujmowania się za artystami i Lwowem. Więc mi pozwolisz szanowny Redaktorze, że przejdę do rzeczy poważniejszéj i idąc twojemu korespondentowi na pomoc wspomnę o rzeczach i osobach, które acz brumelami niejeżdżą jednak są godne wspomnienia a niewątpię, że i miejsca w twém piśmie. Więc tą razą o dwóch malarzach pp. Kurowskim i Rodakowskim, którzy obadwa, pierwszy dawnemi zasługami i rysunkiem por-

występowałoby jako strona i sędzia zarazem; trudno zatém aby w opinią i Uniwersytet mogło wmówić, że czysta sprawiedliwość niém powoduje. Niechaj więc między dwoma stronami rozstrzyga właściwy trybunał i niechaj nigdy professor oddalonym lub zawieszonym być nie może, jak tylko za wyrokiem sędziowskim.

Korrespondencya Czasu.

Ustronie 31 stycznia.

Rzadko czytamy w Dzienniku waszym artykuły, dotyczące dawnego Okręgu Rzeczypospolitéj Krakowskiéj. Ta szczupła część ziemi, niezbyt chojnie od natury uposażona, pośród krajów różnemi instytucyami czynnie wspierających ziemianina, nie znalazła dotąd współudziału w instytucyach, jakie postęp czasu i dobrze zrozumiany interes gdzieindziéj zaprowadził.

Tu właściciele ziemscy swoim siłom zostawieni, nie podźwignęli się mimo swobód i błogich okoliczności, bo brak pieniędzy, brak kredytu, stawał zawsze na zawadzie.

Za czasów Rzeczypospolitéj Krakowskiéj radzono na sejmach o bankach narodowych, ale temu niepodołały wątłe siły nasze. W roku 1848 w czasie bytności w mieście naszym gubernatora Galicyi, kiedy połączenie Okręgu Krakowskiego z Galicyą przestało być wątpliwém, dwóch członków wysłanych od Towarzystwa naradzało się z zgromadzonemi obywatelami; skutkiem czego uradzono: że Towarzystwo Kredytowe Galicyjskie otworzy kredyt dla właścicieli dóbr Okręgu Krakowskiego, a członek tegoż Towarzystwa p. K. K., wraz z ś. p. gubernatorem, mieli projekt ten rozwinąć i do skutku przyprowadzić.

Po dwóch przeszło latach parci okolicznościami, które nasze majątki rujnują, przypominamy ten projekt, skutecznie on przyczynić się może do poratowania upadającego stanu właścicieli ziemskich.

Aczkolwiek stopa procentowa prawem u nas jest ograniczona, mało znajdzie się majątków, któreby od summ hipotecznych mniéj jak 6% opłacały, a procent ten nietylko że nie amortyzuje kapitału, ale jeszcze gdy wierzyciel summy zażąda, zwiększać musimy procent i takowy płacić monetą z zagranicy sprowadzoną, aby niebyć zmuszonym zmarnować mienie. A wszakże niebaczni, my go sami nieznacznie trawiemy, opłacając tak wysoką stopę procentową, gdzie w obecném położeniu ziemian bez kapitału obrotowego, często bez stósownych inwentarzy ziemia zaledwo nakłady zwraca — która inaczéj włożony kapitał *sowicieby nagrodziła. Dla tego* naprzód pozbyć się potrzeba długów, które swą lichwą cisną rolnika, — następnie dźwignąć gospodarstwo krajowe wyszukując dla niego fundusze.

Towarzystwo Kredytowe uważamy za najpierwszą dźwignią bytu naszego, jeżeli rozdawnictwo oparte będzie na słusznych zasadach.

Używana ofiara jako zasada do oznaczenia wysokości udzielić się mającéj pożyczki, jak równie i inny podatek, okazały się niepraktyczne a u nas niepodobne. Mamy przykłady, że jak zbyt wielka pożyczka obciążając dobra uczyniła je niewypłacalnemi, — tak w małéj ilości udzielona nieprzyniosła radykalnéj pomocy.

Niepodzielając zdania, aby podatek gruntowy, jakiejkolwiek natury on jest, miał służyć za podstawę do udzielenia pożyczki, z powodów łatwo ocenić się dających — przedstawiam wszakże za podstawę:

1. Otaxowanie gruntów uprawianych, bądź ziemio-płodami, bądź zarosłych lasami. — 2. Dochody z propinacyj, młynów itd. — 3. Wartość zabudowań, w Towarzystwie ogniowém zabezpieczonych.

Na propozycyą 1szą Towarzystwo udzielać może 3/5 wartości, na dwie następne nieco mniéj.

Dla przeprowadzenia téj czynności, Towarzystwo Kredytowe ziemskie Galicyjskie wydeleguje z grona swego członka, pod którego przewodnictwem utworzy się wydział na wzór Dyrekcyi Szczegółowéj w Królestwie Polskiém, którego zadaniem będzie:

a) Oznaczyć stósunek Wydziału do Towarzystwa głównego; — *b)* Ułożyć sposób przystąpienia do Towarzystwa właścicieli dóbr ziemskich; — *c)* Czuwać nad detaxacyą wartości ziemskich, przez znawców przysięgłych dopełnić się mającą; — *d)* Załatwiać wszelkie kwestye w pierwszéj instancyi, od któréj rekurs służyć będzie do Dyrekcyi Głównéj we Lwowie; — *e)* Utrzymywać wszelkie korespondencye, przyjmować i czynić wypłaty.

Dla braku funduszów, tylko kilku członków ciągle urzędować mających będzie płatnych i kancellarya; radzcy zaś i przewodniczący, z pomiędzy stowarzyszonych wybrani, bezpłatnie urząd ten sprawować będą.

Niniejsze myśli przedstawiam w krótkości, w tém przekonaniu, że w każdéj potrzebie szybka pomoc choć mniejsza, skuteczniejsza jest niż większa spóźniona. Mam również niewątpliwą nadzieję, że Komitet agronomiczny Krakowski, jako jedyny organ obywateli ziemskich Okręgu, rozwinie niesprawowaną czynność w przyprowadzeniu do skutku tak zbawiennéj instytucyi.

Poznań 26 stycznia.

Z wiadomości krajowych liche dziś żniwo, wojsko coraz bardziéj rozpuszczają; wraca więc, wiele rąk do pracy; skutkiem demobilizacyi po powiatach odbywa się sprzedaż znaczna koni, pod armią zabranych. Wybory wyborców, do wyborów dyrektorów towarzystwa kredytowego, prawie w wszystkich powiatach ukończone; listę ich powinien by *Goniec* wydrukować, z czegoby się już nieco zoryentować można, co do przyszłych możliwych kandydatów. Gustaw Potworowski, podobno nie przyjął z przyczyn nadwerężonego zdrowia potylekroć na nowo mu ofiarowanego mandatu do Izby Iéj; ponieważ nie wrócił do niéj w paźdz., dziś z trudnością tylko mógł przyjąć; niezawodnie zaś kraj nie zostawi go bez żądania innych usług od niego. W Gońcu znajdujemy długą i interessowną reklamacyą z Paryża, tyczącą się czynności politycznych na wschodzie księcia Czartoryskiego, wywołaną korespondencyą paryską *Gońca*, przy referacie o sturczeniu się Czajkowskiego.

Wiedeń 1 lutego

☡ Kongres celny zajmował się dziś kwestyą żelaza. Deputowani z prowincyi, w których ten rodzaj przemysłu kwitnie, domagali się o większą dlań protekcyą. P. de Bruck bronił projektu rządowego. Dyskussya dalsza odłożona do poniedziałku.

Wieść, która dziś krążyła w pewnych kołach o śmiertelnéj chorobie hr. de Chambord, zdaje się być bezzasadną, Przynajmniéj rząd do téj chwili żadnéj z Wenecyi w tym względzie depeszy nie otrzymał. *(obacz niżéj.)*

Mówiono także o rewolucyi w Paryżu. Lecz i ta pogłoska w urzędowych sferach jest uważaną za bezzasadną.

Jest bardzo podobnem do prawdy że ks. Szwarcenberg wkrótce do Drezna wyjedzie, dla ukończenia konferencyj i wprowadzenia w życie zapadłych na nich postanowień.

Co dzienniki pruskie o nowéj ceutralnéj komissyi we Frankfurcie donoszą, jest płonną wieścią.

Wiedeń 2 lutego.

☡ Co raz więcéj podobieństwa do prawdy, że kwestya związku celnego na konferencyach w Dreznie po myśli Austryi załatwioną zostanie. Opozycya ze strony państw północnych zmniejsza się. Same Prusy zdaje się, że skłaniają się do porozumienia. Obawa o utratę reszty wpływu politycznego przez przyłączenie się do związku handlowego austro-niemieckiego, traci przynajmniéj w Dreznie na swéj pierwiastkowéj sile w Berlinie, jeszcze się pewna część ministeryum waha i namyśla. Ale że przewaga jest na stronie zgody z Austryą, to wątpliwości niepodlega. P. de Bruck bardzo jest czynnym. Przewodniczy sam posiedzeniom tutejszego kongressu, i prawie nad każdym artykułem przemawia. Cała ta praca około 15 b. m. ukończoną zostanie. Deputowani są coraz więcéj przychylni projektowi ministeryalnemu. Nad bawełną, wełną i jedwabnemi wyrobami, spodziewać się atoli trzeba żywych debatów.

Pogłoski, o których wam doniosłem wczoraj, co do Francyi i hr. de Chambord, okazały się zupełnie bezzasadnemi.

Senat najwyższy z Werony przeniesionym będzie do Wiednia 1go kwietnia. W mister. sprawiedliwości żadnych dotąd zmian nie ma.

Berlin 31 stycznia.

Ciekawe dzisiaj opiszę ci zdarzenie, którego naocznym byłem świadkiem, które zapewnie będzie przedmiotem rozlicznych uwag nieprzyjaznych, z strony prassy niemieckiéj, a które najlepszem dowodem, jaką siłą jest w każdéj Izbie, chociaż drobna, byleby silna jednością i solidarnością, liczba głosów. Otóż wczoraj byłem w Izbie IIéj tutejszéj przy stanowczym wyborze prezesa i dwóch vice-prezesów; stronnictwo oppozycyjne niemiecko-gotajskie, postawiło jako swych kandydatów, hr. Szweryna, Simsona i kanonika Lensinga; naprzeciw nich byli kandydatami stronnictwa rządowego, hr. Arnim, Geppert i Selchow. Grono deputowanych polskich, reprezentując w Izbie téj przed wszystkiem własny interes nerodowy; zasadę polityczną, często z pierwszego powodu w drugiéj linii zostawiając, nie mając wreszcie żadnych sympatyj ni węzłów politycznych, z stronnictwami téj Izby, postanowiło przy wyborach tych, swą siłę i niezależność tę wybitnie okazać, a ku temu celowi następną obrało taktykę, któréj stósowność najlepszym uwieńczoną została skutkiem.

Przy wyborze prezesa stali naprzeciw siebie hr. Szwerin i hr. Arnim, pierwszy wprawdzie z stronnictwa polakom najnieprzyjaźniejszego, bo niemiecko-gotajskiego, ale i drugi z przeszłością referenta w Izbie przeciw nam nieprzyjaźnie występującego, kiedy chodziło o zawieszenie u nas ordynacyi powiatowéj i prowincyonalnéj. Polityczni więc obaj kandydaci, równą w oczach polskich wartość czyli nie wartość mieć musieli; ze względów jednak że tak powiem grzeczności światowéj, by odpłacić za grzeczność względem mowców polskich i przyjęcie różnych deklaracyj przez Szwerina jako prezesa Izb zawsze okazywaną, musieli jemu swe głosy oddać: co też uczynili, i dość znaczną większością wybranym został.

Przy wyborze pierwszego vice-prezydenta, oppozycya postawiła najwyższą swą powagę parlamentarną niemiecką, w Izbie obecną, największego mówcę, Dr. Simsona; naprzeciw stał Geppert jako kandydat strony prawéj. Nie wątpił nikt ani w Izbie ani w publiczności, wśród któréj się znajdowałem o zwycięstwie pierwszego, rachując głosy polskie, jako konieczny dodatek oppozycyjnych, a w najgorszym razie jako zgubione, oddaniem białych kartek; czego się dość spodziewano. Polacy tymczasem, nieopuszczeni tą razą przez pruskich i z górnego Szląska kollegów stawiają kandydaturę osobną, w osobie Osterratha, jedynego w téj Izbie, który w roku zeszłym śmiał w ich interesach przemówić. Manewrem tym, odciągając 20 swych głosów od stron obu, sprowadzają ten rezultat, że żaden z kandydatów nie otrzymał większości potrzebnéj, że wyraźnie siłę swą i znaczenie w Izbie okazali. Musiano więc przystąpić do drugiego skrutinum, a tu Polacy, z głosami swemi, przechodzą na kandydata prawéj strony Gepperta i tem samem obalają dr. Simsona, co właśnie głównym ich było celem, najświetniejszym owocem dobrze zrozumianéj taktyki. Simson bowiem jest uosobioną reprezentacyą idei jedności niemieckiéj na pochłonięcie nas dyszącéj, takiéj jak ją w latach ubiegłych widzieliśmy; Simson nadto jako prezes komissyi poznańskiéj w roku zeszłym, zawsze daléj szedł jak rząd w planach nam nieprzyjaznych; Simson wreszcie, dawny prezes frankfurtski, erfurtski, zdawał się dzierżyć w swéj pysze germańskiéj krzesło to, jakby jaki majorat. Obalenie też jego i z całem wyraźnem piętnem, że to oni zrobili, było całem zadaniem polskiem. Była wprawdzie chwila obawy, przy drugiem głosowaniu, że cały tak dobrze przemyślany i wykonany plan, zmarnowanym będzie, gdy bowiem Polacy przerzucili się na stronę Gepperta, wyszło z urny kilka białych kartek, co większość konieczną, przez unieważnienie tych głosów jako nieważnych zmieniało. Słyszałem późniéj nawet, że je rzeczywiście oddali Polacy, nie chcąc na kandydata prawéj głosować. Trudno mi jednak temu uwierzyć, raz z powodu, że byłoby to wykroczeniem przeciw solidarności, w chwili tak ważnéj, a więc wykroczeniem niesłychanem; powtóre, że właśnie ci panowie, których uazwiska przytaczano, należący do lewéj kółka polskiego, będąc tak zwanemi demokratami, najmocniéj zasadzie by swéj zaprzeczyli, wyłamując się zpod uchwały większości, skoro ta nie według ich widzimisię wypadła. Naszem też zdaniem, tylko jacyś Niemcy, kartki białe oddać musieli, w chwili kiedy głos jeden stracony mógł Polakom wydrzeć zamierzony cel i zwycięstwo; w trybunie jednak w któréj byliśmy, koniecznie publiczność białe kartki za polskie uważała, czego przypuścić nie podobna.

Przy głosowaniu na drugiego vice-prezesa deputowani polscy, też samą zachowali taktykę. Stali naprzeciw siebie Lensing i Selchow; Polacy dali głosy Osterrathowi. Znowu nie było większości absolutnéj, którą znaleziono dopiero w drugiem głosowaniu, gdy się Polacy z głosami swoimi na Lensinga zwrócili, a to ze względu, że jest katolikiem.

Rezultatem dnia tego dla deputowanych polskich: nadanie z nominacyą rzeczywistą dwóch vice-prezesów Izbie prusko-niemieckiéj; powtóre obalenie największego nieprzyjaciela politycznego Simsona, i to z nacechowaniem tak dobitnem; potrzecie okazanie zupełnéj niezależności od stronnictw wszelkich; poczwarte okazanie swéj siły w wszelkich razach najważniejszych, gdzie Izba zwykle na dwie prawie połowy się dzieli; po piąte ostatecznie, upokorzenie obu stronnictw Izby, co publiczność dość dobrze, a członkowie niemieccy Izby doskonale podobno zrozumieli.

Berlin 1 lutego.

† Niepolitycznego koloru dzisiejsza moja korespondencya. Trwoga padła na Berlinczyków! „Wintergarten Krolla stoi w płomieniach“. Dzień prawie wiosenny, słońce wyiskrzone. Ludność ciągnie tłumami za bramę brandenburską, do parku, ujrzeć poraz ostatni eden rozkoszy swoich oddany na pastwę płomieni. W południową godzinę wszczął się pożar i ogarnął gmach cały wprzód nim można było pomyśleć o ratunku. Do téj chwili, do 5éj go-

---

tretów i widoków, drugi kilkoma olejnemi obrazami powszechną na siebie zwrócili uwagę.

Pan Józef Kurowski, krakowianin rodem, zdawna już nam znajomy z prac swoich wykonanych podczas swojego blisko dwudziestoletniego za granicą pobytu, przybył tu w celu zrobienia portretu Namiestnika Galicyi — o czém wy podobno lepszą od nas macie wiadomość.

Portret ten rysowany był ołówkiem i obecnie już do litografii paryzkiéj odesłany, widzieliśmy, i oprócz trafnego podobieństwa, — które nie tylko na dokładnem oddaniu wszystkich rysów i rozmiarów zależy, lecz szczególnie schwyceniem prawdziwego charakteru i wyrazu twarzy zaleca się. Podziwialiśmy w téj pracy, osobliwie staranne jéj wykończenie aż do najdrobniejszych szczegółów, które z tego względu nie pozostawia już nic do życzenia.

Nieujmie to nic talentowi tego malarza, który w całéj Polsce znalazł powszechne uznanie, jeżeli powiem, że jego utwory, które tutaj obejrzeć mieliśmy sposobność, głównie nas uderzyły swoją wykończonością, i pracą.

Są, którzy utrzymują, że w rysunku na wykończoności niewiele zależy; idzie tu tylko o efekt, — a im mniejszą pracą artysta cel swój osiągnie, tem większego daje dowód talentu. Zdanie to jednakże, acz może także na szłusznych oparte powodach, nie jest naszém zdaniem, i jeżelibyśmy je przyjęli, to tylko w zastósowaniu do szkiców i robót lekkich; w pracach zaś, które odciśnięte za pomocą kamienia lub stali mają przejść do potomności, wolimy raczéj wykończoność choćby do najdrobniejszych szczegółów — która wszakże w niczém niepowinna stać na przeszkodzie lekkości i przezroczystości rysunku, — niż ową lekkość i niedbałość rzutów, których prawda i wartość, jeżeli częstokroć nie podpada wątpliwości, to przynajmniéj zawsze wymaga, oka wprawnego znawcy.

Niebędę się tu rozwodził nad innemi pracami p. Kurowskiego, jak n. p. *Most na Wiśle pod Krakowem*, którego litografię bardzo starannie wykonano w Wiedniu, jak *Nabożeństwo przy kościele OO. Dominikanów* po pogorzeli, które szczególnie malowniczem ugrupowaniem zebranego tam tłumu i wzniosłą rzewnością myśli uderza, — ale wspomnę o owych *Widokach okolic Krakowa*, które z głęboką znajomością rzeczy i wielkiem obeznaniem z pięknościami natury oddane, pomimo całéj nienowości pomysłu, jednak uderzają nowością formy i pojęcia. Znaleźliśmy także w tece p. Kurowskiego kilka widoków włoskich bardzo szczęśliwie schwyconych, a z akwarell widzieliśmy tylko jednę, i to kopię Madonny Sassaferrata *(Salvi Giambattista)*. Praca ta jeżeli nie jest piękniejsza i milsza oku od poprzedzających, to przynajmniéj im wyrównywa; twarz bowiem téj czystéj dziewicy, któréj cudownie piękne niebieskie oczy zwrócone ku niebu, zdają się być uosobieniem najwznioślejszego natchnienia i modłów, twarz ta, z któréj ust zdaje się wydobywać rzewne i tęschne za niebem westchnienie, jest tak piękną, że nietylko rodzi w nas głębokie uczucie poszanowania i karności, że nas napawa natchnieniami modlitwy, ale piękością swoją oko nasze na czas długi więzi przy sobie. Lecz twarz ta.... nie jest kopią *Sassaferrata!* p. Kurowski malując tę madonnę ujrzał był w kościele modlącą się włoską dziewczynę, któréj twarz zdawała mu się piękniejszą od twarzy madonny wielkiego mistrza, więc uprosił jéj matkę, że mu pozwoliła zdjąć portret jéj twarzy i wsadzić ją między kontury *Sassaferrata.* Oddawszy sprawiedliwość zasługom i talentowi p. Kurowskiego, niech mi tu wolno będzie nadmienić, że taka kopia jest krótko mówiąc, błędem artysty, — takich kopii wedle prawideł i zwyczaju sztuki żadnemu artyście robić nie wolno, — bo czy p. Kurowski do głowy swojéj kompozycyi wziął kontury Sassaferrata czy do Sassaferrata konturów dorobił swoją głowę, — zawsze dostatecznie usprawiedliwić się niepotrafi; bądź co bądź, wiadomość téj daty (przynajmniéj w moich oczach) wiele ujęła wartości temu zawsze pięknemu obrazkowi, — wiele ujęła! wydaje ona mi się bowiem tak samo jak owe z niemieckiego lub francuzkiego przerabiane komedye w których Niemcy lub Francuzi duszą i ciałem — występują w polskich kontuszach. Pierwsza myśl, która mnie zawsze przy ich przedstawieniu uderza, jest — umysłowe ubóstwo. Wspomnę tu jeszcze pokrótce o projekcie p. Kurowskiego, o którym już i gazeta lwowska wspomniała: a tym jest galerya widoków okolic i znakomitszych miejsc całéj Polski, którą pojedynczemi poszytami w pięknych na kamieniu lub stali odciskach p. K. wydawać zamyśla, dodając do każdego rysunku text drukowany, któryby treścią swoją zawierał albo jakąś legendę przywiązaną do miejsca, albo wspomnienie historyczne. Pomysł ten nie jest nowy, — co więcéj! z ilości robót tego rodzaju, które sam widziałem, śmiałbym utrzymywać, iż w zachodniéj części kongresowéj Polski, w Poznańskiem i w Galicyi, a po ogłoszeniu wydania Wileńskiego Album i po wyjściu jakiejś części onegoż, która niezawodnie uzupełnioną zostanie, — w tych częściach kraju mało już miejsc pozostało, któreby nam dotychczas nie były znanemi. Nie śmiem wątpić, że wprawne oko p. Kurowskiego potrafiłoby i w tych już znajomych nam widokach nowe wynaleść piękności, nie przeczę, że pod jego ołówkiem mogłyby one nabrać nowego uroku i więcéj pradwy, — jednakże jest to rzecz, którą nim rozpocząć, dobrze pierwéj przemyśleć, a osobliwie z okolicznościami towarzyszącemi wszystkim nakładom u nas, porównaćby wypadało.... Stoimy zapewne w tym względzie daleko jeszcze za innymi narodami, — więc że przedsięwzięcia wszystkie, któreby nas z nimi zrównały, chwalebne są, niemasz wątpienia: — lecz przedsięwzięcia, choćby też i w najlepszym celu, jeżeli się nie udadzą i padną, pozostawiają tylko smutny ślad dobrych chęci, które nas niestety jeszcze nigdy nienasyciły.... a uprzedzając może nie na długą chwilę ten czas, w którymby się były powiodły, — cofają go jeszcze o cały szereg lat na powrót.

Z tém wszystkiem cieszymy się bardzo z tego szczerego przyjęcia, jakiego doznał p. Kurowski w tém mieście, a chociaż oddając hołd prawdzie, musimy wspomnieć, że te jego roboty, któreśmy i dawniéj już znali i teraz widzimy, w niczém go wyżéj nie stawią w obliczu sztuki nad naszego pana Reichana — przeciwnie nawet o tyle od niego niżéj, o ile nam żadnych robót olejnych niepokazał, — jednakże miło nam jest, jeszcze raz wspomnieć jego dawne zasługi, które nam w portretach naszych sławnych a nieszczęśliwych przodków przekazał i wyrazić mu naszą niecierpliwość, z jaką oglądania dalszych i większego rozmiaru prac jego wyczekiwać będziemy.

(Dokończenie nastąpi.)

dziny wieczornéj, spalił się do szczętu. Z całego przepychu nic niepozostało, prócz gołych murów. Miejsce balów, maszkarad, koncertów, wszelkiego rodzaju zabaw, wystaw, widowisk, miłostek, zaręczyn, wesel, tajemnych i publicznych schadzek, powszechne rendez-vous berlińskiego towarzystwa, prawdziwa świątynia zmysłowéj rozkoszy, w przeciągu kilku godzin gruzami się pokryła. Niemasz cudzoziemca, któryby raz tylko bywszy w Berlinie, gmachu tego nie był odwiedził. Obecnie było w nim wystawiane cyklorama rzek Missisipi i Ohio, przedstawiające w ciągłéj ruchoméj przemianie najpiękniejsze tych rzek nadbrzeża, począwszy od źródła aż do ujścia, wedle natury na miejscu zdjęte i na płótno w żywych kolorach przeniesione. Publiczność cisnęła się na wieczorne koncerta, aby w czasie pauzy podziwiać czarujące widoki Ameryki, malowane na 27,000 □ stopach płóciennych, i wyjaśniane szczegółowo przez właściciela tego olbrzymiego panorama pana Cassidy. Dziś w południe wszystkie szkoły i szkółki berlińskie miały wolny przystęp do oglądania tego dzieła. Tysiące chłopców i dziewcząt ciągnęło długiemi szeregami pod przewodnictwem starszych, aby nacieszyć się nadzwyczajnym widokiem okolic nowego świata. Zamiast niego ujrzeli okropny widok nagle rozszerzających się po całym gmachu płomieni! Na szczęście dom jeszcze był zamknięty, dzieci stały na dworze, z niecierpliwością otwarcia oczekując. Okropne byłyby skutki, gdyby pożar był wybuchnął w czasie wystawy. Ratunek parę tysięcy dzieci przy tak szybkiém rozszerzeniu się płomieni byłby się stał niepodobnym. Ogień wszczął się z miejscowego gazu, którym panorama i sale lokalu właśnie oświecano. Spaliło się całe wewnętrzne tak kosztowne urządzenie lokalu, a z niém i panorama Cassidego. Ogromne te straty, ledwo do powetowania. Całe miasto uczuło je dotkliwie. Niemasz mieszkańca w Berlinie, któregoby jakiekolwiek wspomnienie do gmachu Krolla niebyło wiązało. Ten udział zapewne się przyczyni do tego, że gmach ten na nowo będzie odbudowany. Berlińczycy lubili się przechwalać, że podobnego niebyło w żadnéj stolicy europejskiéj.

Przegląd Polityczny.

Klęska ministeryalna przy wyborach prezydii poniesiona, daje powód *Niemieckiéj Reformie* do artykułu wstępnego, w którym usiłuje osłabić całą ważność rzeczonych wyborów, mimo że dwa dni przedtém tenże dziennik groził Izbie jeżeli nie wybierze hr. Arnim-Boitzenburga. Stanowisko w téj kwestyi polskich posłów, któreśmy we wczorajszym wskazali numerze, obszérnie dziś jeden z korespondentów naszych berlińskich przedstawia; a nie uszło ono uwagi *Reformy* i wstępny jéj, temu przedmiotowi poświęcony artykuł damy później czytelnikom naszym.

Drezdeński dziennik zaprzecza wiadomościom krążącym po dziennikach, jakoby c. austr. radzca Nell tamże w interesach Związku bawiący, wezwany był celem rozpisania składek na państwa niemieckie, dla zebrania 4 milionów na wystawienie ruchoméj armii związkowéj. O ile wiadomo szło tu jedynie o tymczasowe przeznaczenie drobnéj kwoty z kasy Związku na cele budowy twierdz i utrzymanie floty związkowéj.

Telegr. depesza donosi z Kasselu, iż 4 bataliony heskie otrzymały rozkaz do wymarszu. Zdaje się przeto, że wieść przed parą dniami obiegająca o przeznaczeniu wojsk heskich na załogę do Czech, a zajęciu elektorstwa w zupełności wojskami austryackiemi sprawdza się dziś w części. Za parę dni przekonamy się, czyli się sprawdzi w zupełności.

Dzienniki północne niemieckie oddają całą sprawiedliwość wojskom austryackim pod względem karności i dobrego postępowania; od pochwał tych jednak wyłączają galicyjski pułk Nugent.

Północne zewnętrzne fortyfikacye Rendsburga zostaną uzbrojone i oddane wraz z głównym szańcem Duńczykom, wojska austryackie zajmą nowy szaniec, zaś Stare miasto stanowić będzie punkt neutralny pomiędzy obiema armiami.

Redukcya wojska duńskiego postępuje zwolna.

— Zmęczone całomiesięcznym bojem dwie armie polityczne we Francyi spoczęły. Podpisano pokój, w którym tylko ten warunek zagwarantowano, że fakta dokonane przyznają się, reszta warunków pozostała nieumówionych. Odroczono wszystkie drażliwe punkta, ich rozwiązanie przekazano przyszłości. Ta niepewność warunków pokoju rzuca na obecne położenie rządu i Izby jakąś ciemną zasłonę, która dotąd niedozwala jasno zdać sprawy ze skutków téj długiéj szermierki.

Być może ze nierozwikłanego stanowiska jest przyczyną powątpiewanie, azali Prezydent odpowié wysokości chwili i będzie umiał korzystać z tryumfu; — lecz cóżkolwiek przyszłość przyniesie, przeszłość już dała naukę, któréj zaniechać niegodzi się. Tą nauką jest fakt, że w polityce nie zręczność, nie siła zapewnia zwycięztwo ale sprawiedliwość, ale opinia, która wyrok swój motywuje prawem.

Odegrano już dwa akta parlamentarnego dramatu. W piérwszym uderzyły czytelników następujące sceny: usunięcie jenerała Changarnier, wniosek p. Rémusat, wysadzenie komisyi nadzwyczajnéj, mowa p. Berryer, mowa p. Thiers, wotum nieufności, większość rozdzielona. Zasłona spada. Drugi akt: przesilenie ministeryum, poselstwo prezydenta, ministeryum nieparlamentarne, oburzenie naczelników partyj monarchicznych, interpelacya p. Hovyn-Tranchère, chwianie się większości, cofanie, poniżenie; tryumf Elizeum.

Cóż tworzyło siłę i co zapewniło prezydentowi zwycięztwo w téj walce, którąśmy streścili? Opinia kierująca się sprawiedliwością, prawo na którém prezydent się oparł. Powstano przeciw niemu ponieważ usunął Changarniera, powstano ponieważ rozbił nadzieje stronnictw monarchicznych. Jakie on miał cele, czy to robił dla Rzpltéj, czy też dla widoków cesarskich — to już druga kwestya, która tutaj do rozbioru nienależy. Otóż napaść większości wzmocniła go i przydała powagi. Poniżenie Izby powróciło mu potęgę, którą utracił, wolność działania, którą sprzedał za dotacyą, moc inicyatywy, którą naraził. Gdyby więc odtąd oparty na swém prawie potrafił iść naprzód, opinia, co go dotąd wspierała, zwalczy i w przyszłości przeszkody.

Lecz się pokazują dwie drogi, z których jedna zgubna głównie dla prezydenta, druga zgubna dla kraju. Jeżeli prezydent uniesiony tryumfem nad większością zechce tryumfować nad prawem, taż sama siła, co go w tych zapasach podtrzymywała, rozbije marzenia cesarstwa. Jeżeli zaś prawo swoje i godność sprzeda na nowo za nadzieję dotacyi i uniży się przed nieprzyjaciołmi, którzy czekają zemsty, wtedy zamiast iść naprzód, utrzymywać będzie do nieskończoności stan przechodni, w jakim się Francya znajduje; wprawdzie niewróci się ani jedna ani druga monarchia, ale na długo jeszcze przechowa się ten stan anormalny Rządu, który nie jest ani republiką ani monarchią i nieistnieje dlatego, że najlepiéj zaspakaja potrzeby narodu, ale dlatego, że najmniéj obudza zazdrości stronnictw, które z jednéj strony przymuszone do uszanowania przed tém co istnieje, z drugiéj łudzone nadzieją kiedyś zrealizować się mających swych życzeń, w tył iść nieśmią, naprzód postępować niedozwalają. Od prezydenta więc zależy, jeżeli długiem wdzięczności niezwiąże się ze stronnictwami, zwalczyć ich opór i odwalić kamienie zasypujące drogę naturalnego rozwoju.

Czytamy w ministeryalnéj *Korrespondencyi Austryackiéj:*

„Ostatni zeszyt *Przeglądu Poznańskiego*, najznakomitszego, jak wiadomo, organu polskiego dziennikarstwa zawiera następujące rubryki: 1) O stanie katolickiego kościoła w Niemczech; jestto obszerne sprawozdanie o stosunkach kościoła, dotąd mniéj znanych, 2) O dramatycznéj literaturze w Polsce przez Tomasza Olizarowskiego; jestto historyczno-krytyczny obraz téj gałęzi literatury z talentem skreślony, 3) Tegnera *Frithjofs-Sage*, 4) Przegląd ostatnich wypadków, obejmujący między innemi krytykę znanego dzieła p. Hippolita Desprez p. t. Les peuples de l'Autriche et de la Turquie. Przegląd utrzymuje, że autor w interesie Francyi za Slawizmem walczy, i na korzyść Austryi i Rossyi kwestyą słowiańską rozwiązać usiłuje, względem Polski zaś jest niesprawiedliwym, nie mając dla tego kraju żadnéj już nadziei. Daléj wstępuje Przegląd w szranki polemiczne przeciwko *Gońcowi*, potępiając jego radykalne dążności, szczególniéj zaś bijąc na domyślnych współpracowników *Gońca*, tak zwanych pisarzy szkoły Kijowskiéj: Dołęgę, Fisza, Gryfa i Protasza. Inny artykuł poświęca Przegląd p. Montalembert i jego przeciwnikom, wykazuje w nim zasługi pana M. względem polskiego narodu, jego troskliwość o położenie polskiéj emigracyi we Francyi, przytaczając na dowód swoich twierdzeń wyciągi z listów tego reprezentanta; strofuje w końcu niesprawiedliwość Polaków naprzeciw niemu i twierdzi, że *Goniec* w ostatnich czasach przeszedł wszelkie granice przyzwoitości w swoich artykułach przeciwko Montalembertowi.

Wyszła w Poznaniu mała broszurka z długim tytułem: „Jakiego rodzaju są zasady i skłonności w głębi serca u Niemców i Polaków, okazują mowy tych dwóch narodów.“ Autor téj broszury, podziwiając bogactwo i piękność swojego ojczystego języka, utrzymuje częścią seryo częścią humorystycznie że język polski daleko jest doskonalszym od niemieckiego. Pisemko to nie jest uczoną rozprawą, ale świadczy o gruntownéj znajomości Polskości, którą autor gorącém miłuje sercem; niesłuszna wszakże jest walka przeciwko narodowości niemieckiéj, któréj nie pojął i nieukochał tak jak własną, z głębi serca.“

Wiedeń 2 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu celnego zajmowano się wyłącznie rubryką cła od żelaza. Po niektórych wstępnych uwagach, przez ministra handlu uczynionych książę Salm przedstawił wniosek aby pozycyą taryfy stanowiącą opłatę 45 kr. cła wchodowego od centnara utrzymać, cło zaś od wprowadzanego ze strony morza i przez włoskie prowincye surowcu do 1 złr. 45 kr. podwyższyć. Książę Jabłonowski zrobił uwagę, iż żelazo dla wieśniaka równie jest potrzebne jak chleb, że zatem administracya państwa starać się powinna, aby ten nieodzowny produkt był ile można najtańszym; wysokie zaś cło wchodowe, szczególniéj dla ubogiéj w żelazo Galicyi nadzwyczaj byłoby dotkliwe. Hr. Andrassy przeciwnie utrzymywał, że austryacki przemysł żelaza w porównaniu ze stanem tego przemysłu w innych państwach jest jeszcze w dzieciństwie, i że wedle jego przekonania, najenergiczniejszéj potrzebuje opieki, aby się mógł rozwinąć. Dr. Hlubek zwraca uwagę zgromadzenia, że trzy najważniejsze nabytki nowego czasu tj. zniesienie pańszczyzny, telegrafy i koleje żelazne wymagają jak największéj taniości tego metalu (!) Następnie zabrał głos radzca ministeryalny Baumgartner dowodząc, że przy wymiarze tego cła, tyle ważnego dla przemysłu i rolnictwa, należy wziąść na uwagę nasze stósunki od góry aż do dołu, znaleść środek pomiędzy żelazem surowem, a półfabrykatem i wskazał w tym względzie na przykład Anglii i Irlandyi. Książę Jabłonowski raz jeszcze głos zabiera, dziękując zgromadzeniu za okazywaną dotąd względność dla jego ojczystéj ziemi, i, wracając do swojego wniosku przeciwko wszelkiemu podwyższeniu cła wchodowego, utrzymuje, że tu rzeczywiście chodzi o obciążenie materyi surowéj, przez które ubożsi wieśniacy łatwo popaść mogą w ręce lichwiarzy. Zgromadzenie, orzekłszy na wniosek dep. Hagenauer zamknięcie rozpraw, przystąpiło do głosowania i wniosek księcia Salm przyjęło, według którego ustanowione jest cło wchodowe od surowego żelaza, 45 kr. od centnara, wyjąwszy żelazo wprowadzane przez nadmorską granicę i z pogranicznych krajów włoskich, które ulegać będzie opłacie 1 złr. 45 kr.

— Wczorajsza wiadomość o niebezpiecznéj chorobie hrabiego Chambord (księcia Bordeaux) okazuje się przedwczesną. Depesza teleg. z Wenecyi 1 b. m. o godz. 8 wieczór, prostuje ją jak następuje: „Hr. Chambord popadł był w nerwowo-gastryczną słabość, która wszakże niemiała nigdy niepokojącego charakteru. Dzisiaj już wrócił do zdrowia.“

— W Cremonie schwycono na gorącym uczynku człowieka, który namawiał węgierskiego żołnierza do dezercyi i u którego znaleziono egzemplarz drukowanego w węgierskim języku manifestu; człowiek ten wyrokiem sądu doraźnego skazany został na 12-letnie ciężkie więzienie w kajdanach.

— Dr. Smetana, były redaktor dziennika *Union*, którego przejście na wiarę protestancką tem większe sprawiło wrażenie, iż był katolickiem księdzem, umarł 30 stycznia w Pradze.

KROLESTWO POLSKIE

Warszawa 29 stycznia. *Ukaz Cesarski do Rządzącego Senatu z d. 29 grudnia 1850 r.* „Ze względu na wynikły od pewnego czasu na głównych europejskich targach popęd ku podwyższeniu ceny srebra, uznając za potrzebne zabezpieczyć fundusz, na którym oparty jest obieg biletów kredytowych państwa, od mogącego tymczasowo powiększyć się potrzebowania srebrnéj monety oraz sztab srebra, dla wywozu ich za granicę, zgodnie ze zdaniem komitetu finansów, rozkazujemy:

1) Wywóz srebra w sztabach i monecie tak morzem, jak lądem, zabronić do dalszego rozporządzenia, w całem cesarstwie, królestwie Polskiém i W. Księstwie Finlandzkiém, pozostawiając przywóz srebra, jakoteż przywóz i wywóz złota w monecie i sztabach, jak dotąd, dozwolonym.

2) Kapitanom i szyprom okrętów, oraz furmanom i w ogóle wszystkim, za granicę wyjeżdżającym, dozwolić każdemu na swą osobę, wywozić do 15 rubli w monecie srebrnéj, rossyjskiéj lub cudzoziemskiéj, z warunkiem wszakże podania o takowéj monecie objawienia na komorze celnéj.

3) Za tajemny wywóz srebra w sztabach i monecie, prócz konfiskaty, ma być pobierana podwójna wartość takowego, na mocy artykułów: 802 kodeksu karnego i 851 Ustawy Celnéj dla królestwa Polskiego.

4) Niniejsze postanowienie ma być wykonywane od dnia otrzymania należytego o niem zalecenia przez komory celne. Rządzący Senat nie omieszka dla spełnienia niniejszego Ukazu wydać właściwe rozporządzenia.“

— NPan, na przedstawienie Namiestnika królestwa Polskiego, wydać raczył postanowienie téj treści: „Senator, radca tajny Franciszek hr. Potocki, pełniący obowiązki prezydującego w heroldyi królestwa, wezwany zostaje do stałego zasiadania w Radzie Administracyjnéj królestwa, oraz mianowany ostatecznie prezydującym w wspomnionéj Heroldyi.“

NIEMCY.

Berlin 31 stycznia. *Corr. Blatt* donosi, iż pobyt tu Rochowa posła pruskiego przy dworze petersburgskim przedłuży się znacznie, gdy zdanie jego stanowczo wpływa przy kwestyach zagranicznych. Dziennik pomieniony cieszy się iż poseł zapewnia o przyjacielskich uczuciach Rossyi. Hr. Sponneck poseł duński opuszcza w tych dniach Berlin. Traktował on z minist. Manteuffłem, a właściwie z p. Usedom, który dokładnie zna stosunki i traktaty księstw duńsko-niemieckich tyczące. Dwa najważniejsze punkta były przedmiotem narad: 1) oznaczenie ścisłe granic między Holsztynem a Szleswikiem czyli co na jedno wychodzi, do któréj z tych prowincyj należą twierdze Rendsburg i Friedrichsort i 2) o stosunkach księstw między sobą. Duński poseł utrzymuje, iż uchwała sejmowa z d. 17 września 1846 nic nie mówi o wewnętrznych stosunkach księstw, a zobowiązanie się króla, aby „nie naruszał ustawy lub innych stosunków Holsztynu na prawie i zwyczaju opartych“ nic nie mówi o Szleswiku. Inaczéj sobie to w Niemczech tłumaczą. I tu okazała się szkodliwą zwykła elastyczność układów i not dyplomatycznych dających się jak teraźniejsze tweeny na obie strony nicować. Hr. Sponneck uważa nadto dwie wyżéj wzmiankowane twierdze jako zależne do Szlezwiku i powołuje się w tym względzie na dokumenta między któremi oprócz pargaminów archiwowych za najważniejsze przytacza zdanie Rossyi w tym względzie. Też same argumenta tutejszy rząd stawia naprzeciw duńskiemu i zanim przyjdzie do rozstrzygnienia stanowczego téj zawiłéj kwestyi, czyli zanim wyraźne zdanie Rossyi objawioném będzie, tymczasowo Dania zagospodaruje się według woli. Różne jednak wieści krążą o tém, kto ma zająć Rendsburg: jedni twierdzą że wojska austryackie i pruskie, drudzy że pierwsze zajmą wewnętrzne fortyfikacye, zewnętrzne zaś obsadzone zostaną przez Duńczyków.

W d. 31 stycznia Izba wyższa miała posiedzenie. Minister sp. wewn. przedłożył prawo do zaprowadzenia pruskich ustaw w księstwach Hohenzollern, takowe odesłano do komisyi sprawiedliwości. Następnie obradowano nad prawem o stanie oblężenia, zacząwszy od § 13, który mówi o postępowaniu przy sądach wojennych. Friccius i Ammon nie zgadzają się z projektem rządowym, który na 5 członków sądu wojennego dozwala wyrokować większością 3 przeciw 2, i żądają aby wyrok zapadał większością 4 przeciw 1. Minister Manteuffel zbija poprawki wnoszone i powiada: „Jeden wnioskodawca odznacza się, jako szef wszystkich audytorów, drugi jako wysoka figura rządowa, a przecież w ich wniosku nie widzę ani odrobiny zdrowego rozsądku i wotować będę przeciw niemu, czy w głosowaniu jawném, czy jakiem inném (z lewéj: Oho!) Zdrowy rozum powiada, że bezwzględna większość wystarcza dla dania wyroku, a wnioskodawcy żądają większości 4 głosów; byłoby to zupełném paraliżowaniem wpływu wojskowych członków sądu. Chciałbym się od wnioskodawców czegoś lepszego dowiedzieć. Być może, że żądać trzeba będzie jedności głosów, ale nie większości czterech.

Dep. Rösler wnosi poprawkę, aby oskarżony używać mógł obrońcy.

Dep. Buddenbrock (z Międzyrzyca) zawichrzenie jest dzieckiem zbiegowiska, bunt dzieckiem zawichrzenia, rewolucya dzieckiem buntu i mógłbym w téj obrzydliwéj genealogii, daléj postępować i wyliczać dużo jeszcze pogrobowych dzieci rewolucyi. Wracam się jednak do prawa, kóre jest przeciwko matce rewolucyi wymierzone. Prawo powinno być surowe i sprawiedliwe i dawać rękojmię przeciw nadużyciom. Mówiono o zależności wojskowych. Tak moi panowie, oficer pruski jest zależny i najbardziéj zależny w całéj Europie; w hierarchii militarnéj panuje zależność od najwyższego wodza zacząwszy — o ile to służby tyczy. (oklaski). Po za służbą oficer pruski jest najniezależniejszy w całéj Europie; zależny on jest tylko od honoru i obyczajów, a zpod takowych najmniéj się on wyswobodzić zdoła, jeżeli tego święty obowiązek sędziego wymaga. (oklaski).

Wnioskodawca, który żądał większości 4 głosów, jest najwyższą osobą sądowo-wojskową; choćby on jednak stał jeszcze wyżej, to muszę przecież utrzymywać, że wojenne pruskie prawodawstwo, według którego prawo to jest ułożone, jakolwiek teoretycznie wziąwszy, dużo mieć może błędów, okazało się zawsze doskonałe; uznano to wszędzie, gdzie się pojawili pruscy żołnierze: w Badenie, w Poznaniu, słowem wszędzie. Jeżeli się na tém w kraju niepoznają, te ustawę naszą wojskową spotka los proroka, który w ojczyznie zanic miany. Łagodnemi prawami dyscyplinarnemi wywoła się w wojsku naszém największą potęgę. A gdzie jest siła, tam będzie i łagodność w wyrokach. Oświadczam się stanowczo przeciw wnioskowi dep. Fricciusa i uważałbym prawo za skoślawione, gdyby przyjętym został.

Dep. Ammon żałuje, że pomiędzy członkami komisyi *ani jednego nie było prawnika*. Powiada, że lubo nie jest największym prawnikiem Nadreńskiéj prowincyi, ale zdaje mu się, że posadzie swojéj z godnością odpowiada. Zbija następnie zarzuty poprawce czynione, dając za przykład sądy przysięgłych, gdzie większość jednego głosu nie jest dostateczną dla potępienia.

Kilka jeszcze poprawek wnoszono, które odrzucone zostały. Duch junkieryi pruskiéj przebijał się w głosach deputowanych prawicy, zarzucono Fricciusowi i Ammonowi, iż ubliżają sumienności pruskich oficerów! z czego ci się usprawiedliwiać muszą. Spodziewać się przeto należy, że kiedy przyjdzie prawo o odpowiedzialności ministrów pod obrady, znajdą się deputowani co powiedzą, że powątpiewać o uczciwości ministrów, jest to im ubliżać. Dep. Friccius dowodzi, że w sądzie z 5 osób złożonym, jedna się przeoczy lub zbładzi, potrzeba przeto zapewnić oskarżonemu opiekę, a to inaczéj stać się nie może, jeżli nie wyrzecze się, że 4 przeciw jednemu głosowi potępić mogą. We wszystkich innych krajach taki stan rzeczy panuje; w Anglii potrzeba większości 13 głosów

przeciw 9ciu. W końcu oświadczył: iż na osobiste przymówki nie uważa za przyzwoite odpowiadać (oklaski z lewéj).

Poprawka Fricciusa odrzuconą była przy głośném wotowaniu 74 głosami przeciw 42.

Dep. Vincke wnosi, aby ogłoszenie w stanie oblężenia wychodziło w razie nieżądania tego władz cywilnych, przynajmniéj od sztabsoficera; jeden bowiem podoficer we wsi, gdyby mu odmówiono kwatery, mógłby ogłosić wieś w stanie oblężenia (śmiech). Wniosek ten odrzucony.

§ 17 mówi o odpowiedzialności ministeryum przed Izbami pod względem ogłoszenia stanu oblężenia.

Dep. Könne wnosi, aby Izbom w przeciągu 8 dni zdany był raport, i ażeby stan oblężenia był zniesiony, jeżeli jedna z Izb przeciw niemu się oświadczy. Minister spr. wewn. odpowiedział, iż stan oblężenia jest środkiem egzekucyjnym, który trwać może w brew przeciwnym uchwałom Izb.

Dep. Gerlach powiada, że stan oblężenia nietylko jest środkiem egzekucyjnym, ale czyście militarnym, którego zniesienia Izby nie mogą uchwalać, ani do tego są uprawnione. Dep. Ammon sprzeciwia się temu, podobnież Camphausen (przedmarcowy minister) i ten dowodzi, że gdy stan oblężenia zawiesza artykuły konstytucyi, Izba ma prawo do wmięszania się w tę sprawę. Wniosek Rönnego odrzucony, a wedle redakcyi komisyi przyjęty.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 4 lutego. W sobotę, tojest dnia 1 b. m. koncert zapowiedziany w salonach nowéj Resursy odbył się świetnie przy licznie bardzo zebranych gościach. W niedzielę reduta czyli bal maskowy salę teatralną aż do ścisku napełnił.— Wczoraj znany artysta pan Kossowski dał koncert z wielkim zadowoleniem zgromadzonej publiczności — o wszystkich tych wieczorach zabawie poświęconych, jak niemniéj o przedstawieniu magicznem pana Figera, który zręcznością swoją prawdziwie się odznacza — wspominamy tu tylko, zostawując obszerniejsze sprawozdanie przeglądowi w feletonie.

— Teatra Warszawskie w 1850 roku składały się z 460 indiwidnów, a mianowicie: Dyrektorów teatru 2, artystów dramatycznych 21, artystek 16, artystów opery 11, chórzystów 35, chórzystek 24, artystów baletu 51, artystek 78, Nauczycieli tańca 3, Dyrektorów muzyki 5, artystów orkiestry 64, służby wyższéj 17, służby niższéj 124.— W tymże roku dano widowisk w Teatrze Wielkim 211, w Teatrze Rozmaitości 200, w Teatrze Pomarańczarni w Łazienkach 12, maskarad było 8, koncertów w teatrze i Sali Redutowéj 24, koncertów za gmachem teatralnym 8.

— Jednym z lepszych środków przeciw zarazie kartofli, jest teraz nowo wynaleziony we Francyi, a który po kilkokrotnych doświadczeniach okazał się bardzo pomyślnym. Tym środkiem jest zwyczajny węgiel z każdego drzewa utarty na mąkę, garstką którego obsypuje się każden przy sadzeniu kartofel. Ciągła zaraza na tę tak niezbędną w potrzebach ludzkich jarzynę, zwróciła na siebie oczy wszystkich prawie krajowych i obcych agronomów. Dotąd wszakże gazety francuzkie, oddają przed innemi pierwszeństwo powyżéj wymionionemu środkowi, a to jako najtańszemu i najskuteczniejszemu.

— Od niepamiętnych czasów wiadomo w Anglii, że Smith było najpospolitsze nazwisko familijne. Teraz pokazało się, że jest inne jeszcze więcéj upowszechnione. Podług spisu urzędowego narodzonych, ochrzczonych i pogrzebanych w królestwie Anglii i księztwie Walii, od 30 czerwca 1837 do 30 czerwca 1838 roku, miało nazwiska: Jones osób 13,429, Smith 12,637, Wiliams 8,743, Taylor 6,440, Davies 5,589, Brown 5,585, Thomas 5,278, Roberts 4,199, Johnson 3,743, Robinson 3,555, Wilson 3,399, Wright 3,299, Hughes 3,180, Wood 3,177, Walker 3,148, Lewis 3,134, Green 3,112, Edwards 3,097, Jackson 3,400, Turner 2,908.

— Wyliczono, że granica Stanów-Zjednoczonych w Ameryce północnéj zawiera 10,750, brzeg morski 5130, a brzeg jezior wewnętrznych 1160 mil angielskich. Jedna z rzek amerykańskich jest dwa razy dłuższa niż Dunaj, najdłuższa z rzek europejskich. Rzeka Ohio o 600 mil jest dłuższa od Renu, a Hudsonem można 120 mil angielskich daléj żeglować niż Tamizą. Jeden Stan Wirginia jest o trzecią część większy niż Anglia; Stan Ohio o 3000 mil kwadratowych angielskich większy od Szkocyi. Od stolicy Stanu Maine do Nowego-Orleanu, 200 mil angialskich daléj niż z Londynu do Konstantynopola.

— W Paryżu przedawano w zeszły poniedziałek jedną z najpiękniejszych galeryj obrazów prywatnych, pozostałą po panu Thevenin. Wszyscy znakomitsi lubownicy stolicy i znawcy zebrali się na tę licytacyą, na któréj widziano również wielu cudzoziemców. Nigdy jeszcze od czasu rewolucyi lutego obrazy nie były tyle poszukiwane; sprzedaż ta przyniosła 200,000 franków. Oto są ceny, do których dopędzono niektóre z tych obrazów: *szkoła turecka* Decampsa 21,000 fr. *villa Pamphili* tegoż 5,600 fr. *Żołnierze grający w kostki*, mały obrazek olejny pana Meissonier 8,000 frank., *Wielbłądy u studni* pana Marilhat 5,000 fr., *owce pasące się*, panny Rose Bonheur 2,500 fr., *koza z koźlęciem* pana Brascassat 3,400 fr.

— Sławny kompozytor Kasper Spontini, hr. de St. Andrea, autor *Westalki* i kilku innych oper znanych w całéj Europie, członek francuzkiéj Akademii sztuk pięknych, jeneralny dyrektor muzyki króla pruskiego, kawaler wielu orderów, umarł w Majoletti (w państwie kościelnem) w 77ym roku życia.

— W Marjathal, w pobliżu Malatzka, złowiono w tych dniach w sidła żelazne olbrzymiéj wielkości sępa, który oddawna już w tych stronach wielkie szkody wyrządzał. Musiano go jednak zastrzelić, bo nikt nie śmiał zbliżyć się do sideł, ażeby go z nich wydobyć. Gdy mu rozpostarto skrzydła, wymierzono 17 stóp; dzióh jego był 5 cali długi.

Przyjechali do Krakowa od dnia 2 do d. 3go lutego: Hartoular Maciéj z Wrocławia. Przyborowska Marya z Peznachowic. Remer Grzymała Klemens z Łętowic. Krobicki Alfred z Harklowy. Jaworski Andrzéj z Tarnowa. Pieniążek Czesław, Wieland Antoni, Mecnarowski Józef, Racięski Julian ze Sącza.

Wyjechali: Dobiecki Wincenty do Wrocławia. Hartoular Maciéj, Gycerich kapitan, Sanguszko Władysław książe do Lwowa. Dworski c. k. lekarz pułkowy, Rudnicki Bronisław, Reinicki Chrystyan, Schön Józef do Wiednia. Grosser Fryderyk do Gliwic.

Następujących słów kilka, któremi jeden z tutejszych kaznodziei kazanie onegdaj miane zakończył, umieszczamy w tém przekonaniu, iż one po dotkliwéj w osobie śp. Biskupa Skórkowskiego poniesionéj stracie, odpowiedzą usposobieniu serc czytelników naszych.

. . . „Jeśli kiedy, to w tych czasach naszych, gdy Kościół Chrystusa walczy i cierpi, a wiara w sercach wstrząśniona, nadzieja rozchwiana, miłość otrętwiała, i szczęście nasze doczesne, i pokój domowy, i zbawienie wieczne na tak wielkie niebezpieczeństwa wystawione; jeźli kiedy, to dzisiaj ze łzami w oczach, i w sercu powinniśmy wszyscy błagać i prosić Boga wedle onych słów Zbawiciela Pana: *Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało, proście Pana żniwa, aby posłał robotników swoich do żniwa swego*, aby wejrzał litościwie na kościół swój i dał nam licznych i gorliwych robotników, z miłością i żarliwością, niemających żadnego innego celu w pracach, usiłowaniach i poświęceniach swoich, jak tylko i jedynie chwałę Bożą i zbawienie dusz ludzkich! A jako jest naszym obowiązkiem poświęcać się i pracować dla was wedle sił i możności, i darów nam od Boga udzielanych w wielkiéj pokorze i miłości, —tak też bracia w Chrystusie obowiązkiem jest waszym, modlić się i prosić Boga: aby nam grzesznym i słabym ludziom użyczył łask swoich i światła swojego; aby wlał w serca nasze wielką miłość, pokorę i odwagę do opowiadania, przestrzegania i bronienia prawa Jego świętego — aby łaska Jego broniła nas od zuchwalstwa i podłości! Oto takiego robotnika posłał był Pan do winnicy swojéj — oto takiego robotnika wziął Pan z winnicy swojéj! Przeniósł go z Kościoła wojującego do Kościoła tryumfującego! On był Ojcem naszym! On był Pasterzem naszym! Był Ojcem, bo nas kochał, był Pasterzem, bo czuwał nad nami! Słowem nas nauczał — przykładem utwierdzał — modlitwą zasłaniał! W Bogu nadzieja, że się już spełniły życzenia Jego, że dziś już jest uczęstnikiem chwały Tego, którego Krzyż z taką miłością i pokorą dźwigał!........ Zamknęły się te oczy, które nieraz tak tęsknie wyglądały w strony nasze, skostniały te ręce, które błogosławiąc, ku nam wyciągał, zamilkły te usta, które niegdyś słowem pociechy, nauki, i dobréj rady do nas przemawiały. Przestało bić to serce, które tak gorąco Boga i nas kochało! O niechaj pamięć Jego w sercach naszych nigdy nie zaginie! Ale ta pamięć niechaj nie będzie czcza i płonna! Pamięć cnót Jego, niechaj i nas do podobnych cnót gorliwości, miłości, cierpliwości pobudzi! On za życia tego tylko jednego żądał, aby zbliżany do Boga i nas do Niego zbliżył! Tego w nagrodę prac i poświęceń swoich żądał od nas za życia, tego i przy śmierci, tego żąda po nas i dzisiaj........ O wypełnijmy to żądanie Jego — a to będzie najpiękniejszym dla niego pomnikiem, aby stojąc przy tronie Boga samego mógł powiedzieć wskazując na to miasto nasze: Panie, patrz, oto ten Kraków, coś mi był powierzył, com wykochał w sercu jak matka dziecko swoje, Tobie go pozyskać, oto było zadaniem życia mego. Słowo twoje com rozsiewał, na dobrą padło niwę — nie patrz na kąkol, który tu i owdzie się okazuje, ale patrz na ten bujny i pełen nadziei kłos, którym się zaściela! Panie! jam posiał, ale Ty daj wzrost; jam pracował, Ty pobłogosław; jam tę niwę oblał łzami memi, Ty ją oblej rosą łaski Twojéj!“...

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 3 lutego. Wczoraj z powodu święta uroczystego nie było targu ani w Michałowicach, ani na Baranie. Nie było więc i dzisiaj dowozu na targu Kleparskim; sprzedawano tylko z sypek (ogółem około 300 korcy): żyto po $5\frac{1}{4}$—$5\frac{1}{2}$, pszenica po $6\frac{1}{4}$—7 złr., groch po $6\frac{3}{4}$ złr., kasza jaglana po $8\frac{1}{2}$—9 złr. Ceny więc podniosły się, ale gdyby dowieziono choćby dwie ście korcy, przeszłotygodniowe byłyby się utrzymały. Nie zanosi się też na podwyższenie, chociaż rzecz dziwna w Krakowie stósunkowo zboże stoi niżéj niż w Królestwie i w Galicyi np. w Białéj. Mieliśmy wczoraj najlepszy tego dowód w Michałowicach, gdzie jeden właściciel miał kilkaset korcy pszenicy na sprzedaż. Kupcy krakowscy targowali się długo o cenę i o miarę, kiedy nadszedł kupiec z Działoszyc i dał od nich więcéj Możnaby więc wnosić, iż ze zmniejszeniem dowozu do Krakowa ceny się podniosą, ale konsumcya w Krakowie jest niezmiernie mała i nigdy na handel niewpływała. Postrzymywały go zakupy do magazynów w Wadowicach, Sączu itp. Na sam Podgórz kupiono do 50,000 korcy żyta, teraz zakupy te ustały i handlu też nie ma, bo i drugi ważny odchód do Morawii i Szląska austryackiego obecnie nieistnieje.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 3go lutego.* Metaliki 5-proc. $96\frac{1}{16}$. — Metaliki $4\frac{1}{2}$-proc. $84\frac{3}{4}$. — Metaliki 4-proc. 76.— 3 procent. z 1850 r. 57.— $2\frac{1}{2}$-proc. $49\frac{3}{8}$.— Augsburg $130\frac{1}{2}$.— Londyn 12 fl. 43 kr.— Paryż $153\frac{1}{4}$.— Akcye Bankowe 1156. Akcye kolei żel. półn Ferdinands. 12. 39.

Kurs krakowski z d. 4go lutego. Banknoty: 84.— Polskie papiery —. — Pruski kurant $106\frac{3}{4}$. — Imperyały ros. 34—12. Ruble srebrne nowe —. — Dukaty złp. 20. 6. Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. $100\frac{3}{4}$. — Listy zastawne Galicyjskie dają $93\frac{1}{2}$, żądają 94.— Cwanc. stare $107\frac{1}{4}$ nowe $108\frac{1}{4}$.

Kurs lwowski z dnia 31 stycznia. Dukat holenderski złr. 5 51.— Dukat austryacki 5 kr. 53.— Półimperyały ros. 10 12 kr. — Polski kurant 1 29. — Rubel ros. sr. 1 59.— Galicyjskie Listy zastawne 91 złr. 12 kr.

Kurs wiédeński z dnia 1go lutego. — Metaliki 96. — Nowa pożyczka $84\frac{1}{2}$.— Akcye Banku wiédeńs. 1147. — Akcye Kolei żel. $122\frac{1}{4}$.— Agio od złota 34 od srebra $30\frac{1}{4}$ Kurs nominalny.

Kurs wrocławski z dn 1go lutego. Banknoty austryac. $79\frac{1}{4}$.— Polski kurant $94\frac{5}{12}$. — Listy zastawne Król. Pols. nowe 94 — dawne $94\frac{11}{12}$. — Akcye kolei żel. Krako.-górno-szląs. $73\frac{7}{12}$.

URZĘDOWE.

N. 1148. **RADA MIASTA KRAKOWA.** [571—3]
Wydział Porządku i Bespieczeństwa.

Gdy posada Stróża nocnego, po Auguście Cząstkiewicz na własne żądanie od tych obowiązków oddalonym, z pensyą roczną 365 złp. oraz dodatkiem na światło złp. 1 miesiecznie, zawakowała,— przeto wzywa chęć ubiegania się o takową posadę mających, aby podania swe stósownemi dowodami zaopatrzone, do Rady miejskiéj wystósowanemi być mające, w terminie dni 14 składali

Kraków dnia 24 stycznia 1851 r.

Wiceprezes *J. Paprocki.*— Z. S. Jlnego *J. Estreicher.*

Kundmachung. (580)

In Folge Anordnung des hohen k. k. Ministeriums für Handel, Gewerbe und öffentliche Bauten vom 24. Dezember 1850 Z. 2926 ist die freie Hansestadt Hamburg vom 1. Februar 1851 angefangen bezüglich ihres Correspondenzverkehrs mit Oesterreich als dem deutsch-österreichischen Postvereine beigetreten zu betrachten.

Demgemäss sind die k. k. Postämter nach Erlass der k. k. General-Direction der Comunicationen vom 22. Jänner 1851 Z. 11638 Verordnungsblatt Band I Seite 55 angewiesen worden, von dem gedachten Tage an, die aus Oesterreich nach Hamburg vorkommenden Briefpost-Sendungen, genau nach den Bestimmungen des deutsch-österreichischen Postvereins zu behandeln.

Die Post-Direction bringt solches zur Kenntniss des korrespondirenden Publikums mit dem Beisatze, dass nunmehr Briefe für Hamburg die in Krakau aufgegeben werden, oder hier von andern Orten einlaufen, oder entgegensetzt von Hamburg für Krakau und andern Orten vorkommen mittelst Briefpacketen Krakau, Mysłowice, Breslau befördert, und für dieselben die Portogebühren gleich den Briefen nach und aus Preussen nach dem Tarifsatze für die deutsch-österreichischen Vereinsstaaten bemessen werden.

K. k. Post-Direction.

Krakau am 31. Jänner 1851.

Nr. 36. **CESARSKO-KRÓLEWSKI SĄD POKOJU**
Okręgu III Mogilskiego.

Stósownie do art. 52 Ust. o Włośc. usamowol. i na zasadzie art. 12 Ust. hipotecz. z 1844 r. wzywa mających prawo do spadku po niegdy Tomaszu Ziołko inaczéj Nawrócíku szczególniéj z domu i gruntu pod pozycyą 12 tabelli wsi Giebułtowa zamieszczonych, składającego się, aby z prawami swemi do spadku tego w przeciągu miesięcy trzech do c. k. Sądu Pokoju zgłosili się — po upływie bowiem tego czasu, pomieniony spadek zgłaszającéj się Maryannie 1mo Ziołkowéj inaczéj Nawrocikowéj 2do Siatkowéj w połowie, a w drugiéj połowie małoletnim dzieciom Bartłomiejowi, Maryannie, Janowi, Wojciechowi i Franciszce, przyznanym zostanie.

Kraków 3 lutego 1851. Slizowski.

[585—1-3] J. Żuberski Pisarz.

Nr. 187. **Rada szczegółowa Szpitala ś. Łazarza** podaje do wiadomości, iż w gmachu Szpitala ś. Łazarza jest do sprzedania z wolnéj ręki **trzcina sufitowa** w ilości snopków 600. Potrzebujący takowéj, zgłosić się zechcą do rządzcy wspomnionego zakładu.

Kraków 28 stycznia 1851.

Prezydujący Paprocki.

(577—2-3) Jędrzejewski, Sekretarz.

SPOSTRZEZENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEN	GODZINA	STAN BAROM, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli *e*.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia *od*	*do*
3	2	27" 2'''. 76	† 1° 6	1''' 91	wpnws. słaby	Pochm.			
„	10	„ 3 15	— 1 7	1 73	„ „	Pogoda	Mgła	† 2° 3	— 5° 4
4	6	„ 3 50	— 3 1	1 54	„ „	Mgła			